

Lata wojny i okupacji w Państwowym Instytucie Geologicznym we wspomnieniach Katarzyny Pawłowskiej¹

Państwowy Instytut Geologiczny obchodził w 2009 r. 90-lecie swojego istnienia. Jest to zarazem i mój jubileusz, ponieważ przez cały ten czas byłam z nim związana.

Dzisiaj instytut to placówka naukowo-badawcza dostosowująca swój rozwój i program prac do nowoczesnej techniki w badaniu skorupy ziemskiej. Gmach instytutu znajduje się w Warszawie u zbiegu ulic Rakowieckiej i Wiśniowej. Zajmuje rozległy teren. Budynek rozmieszco-

ne są w ogrodzie, wśród zieleni. Mieszczą się tu pracownie naukowe i administracja; nie ma prywatnych lokatorów – poza dwiema emerytkami.

Kiedyś, w czasie zawieruchy dziejowej, na tym terenie toczyło się zupełnie inne życie. Instytut dał schronienie wielu rodzinom geologów wygnanych z własnych siedzib. Działalność jego była zróżnicowana. Przekształcony przez Niemców w *Amt für Bodenforshung* wykonywał zaprogra-

¹Doc. dr Katarzyna Pawłowska, geolog, emerytowany pracownik Państwowego Instytutu Geologicznego, córka Jana Czarnockiego, żona prof. Stanisława Pawłowskiego – geologa i geofizyka; wraz z mężem zajmowała się m.in. badaniami miocenu, które doprowadziły do odkrycia złóż polskiej siarki.



Ryc. 1. Uroczystość wmurowania kamienia węgielnego pod nowy gmach Państwowego Instytutu Geologicznego przy ul. Rakowieckiej w Warszawie, późna jesień 1948 roku. Obecni: dyrektor PIG Jan Czarnocki (w okularach) oraz Walery Goetel z Krakowa (odwrócony plecami). Fot. S. Tyski

rowadzone przez okupanta prace dotyczące rozpoznawania surowców. W czasie okupacji w instytucie ukształtował się ruch oporu, a jego członkowie nieśli pomoc w zakresie różnych fachowych problemów. Pomimo zakazanej przez Niemców pracy naukowej, niektórzy uczeni prowadzili prace w zakresie swoich specjalności. Te wszystkie działania nie zawsze znalazły odzwierciedlenie w rzeczowych sprawozdaniach z tych czasów.

Z okazji jubileuszowych obchodów warto przypomnieć niektóre działania i prace wykonane w tym okresie w różnych okolicznościach.

Rok 1939 był rokiem granicznym między tym, co było i nigdy więcej miało się nie powtórzyć, a tym, co niosła przyszłość, często tragiczna. „Nowe” powstawało w trudnych warunkach walki i męczeństwa Narodu.

Lato i wczesna jesień tego roku były przepiękne, słoneczne i suche. Na początku jesień była kolorowa od opadających liści. W tę harmonię przyrody uderzył mocny dysonans. Wybuchła wojna, napadli na nas Niemcy. Pracownicy Państwowego Instytutu Geologicznego – geolodzy powracający do Warszawy z prac terenowych, spontanicznie zabezpieczali księgozbiory, cenniejszą aparaturę laboratoryjną i instrumenty geofizyczne. Budynek instytutu od początku był pod silnym ostrzałem lotniczym, głównie z powodu bliskości lotniska na Okęciu oraz swojej specyficznej architektury, doskonale widocznej z powietrza. Atmosferę strachu i paniki powiększał huk gęsto spa-

dających bomb, wybuchające pożary oraz ostrzegawcze nawoływania prezydenta Warszawy: *Ogłaszam alarm lotniczy dla miasta Warszawy.*

W mieście zapanowała jedna powszechna tendencja ucieczki na wschód, w tamtej chwili najbezpieczniejszych terenów, z dala od toczących się walk i teatru wojny. Uciekali prawie wszyscy: ludzie sprawujący władzę, niektórzy wojskowi, a także tłumy obywateli. Z taką tendencją spotkał się również Państwowy Instytut Geologiczny po otrzymaniu dyspozycji ewakuacji od swoich władz ministerialnych. Dyrektor instytutu Karol Bohdanowicz i wicedyrektor Jan Czarnocki dostali dyspozycję dokonania ewakuacji części załogi placówki wraz z materiałami geologicznymi na wschód, gdzie miały być przygotowane odpowiednie pomieszczenia i określony zakres działań.

Zorganizowano dwie grupy ewakuacyjne: jedna miała poruszać się samochodami, a druga przemieszczać się koleją. W skład pierwszej grupy wchodził: dyrekcja instytutu oraz niektórzy geolodzy: Stanisław Hrebnicki, Stanisław Krajewski, Ludwik Sawicki, Władysław Bobrowski, Władysław Pożaryski, geofizycy: Stefan Daszyński, Stanisław Pawłowski, Lucjan Roman oraz kilku studentów i osób z administracji.

W podróż ewakuacyjną wyruszono około 5 września 1939 r. Przemieszczano się w kierunku wschodnim w rejon Brześcia, Równego. Pierwszym wspólnym etapem podróży była miejscowość Orchówek. Dyrektor Karol Bohdano-

wicz z dotychczasowego przebiegu podróży zorientował się, że akcja nie ma charakteru planowego i że nie można liczyć na żadne zorganizowane działania geologiczne. Wypłacił pieniądze uczestnikom ewakuacji i zwolnił ich ze służby. Od tej chwili grupa nasza stała się grupą prywatnych uciekinierów, tyle że złączonych koleżeńską wspólnotą i konieczną w takich warunkach wzajemną pomocą. Odtąd wędrowaliśmy na tyłach wojsk, utrzymując konieczną od nich odległość około 10 kilometrów. Uciekaliśmy przed licznymi bombardowaniami obiektów drogowych i kolejowych oraz bezwładnym tłumem uciekinierów. Po kilku dniach około 10 września grupa nasza znalazła tymczasowe bezpieczne miejsce zatrzymania w pobliżu miasta Równe, w miejscowości Biczal nad Horyniem, w gminie Aleksandria. Zostaliśmy rozmieszczeni w chatkach chłopskich, gdzie udzielono nam tymczasowego schronienia.

Rodzina Jana Czarnockiego znalazła dość dobre pomieszczenie u miejscowego pszczelarza, który na tym terenie posiadał rozległe pasieki. Mieszkał on z żoną i córką (żoną popa) oraz z jej małymi córeczkami. Była tam również młoda Ukrainka, jako służąca, oraz mieszkająca w tym obejściu para Żydów: Józef i Pesia, którzy w tym czasie obchodzili swoje żydowskie święto – Kuczki².

W pamięci mojej pozostanie dzień 17 września. Była niedziela. Nasza gospodyni wybrała się do kościoła odpowiednio wystrojona. Wkrótce jednak szybko wróciła spoccona, czerwona, z kapeluszem przekrzywionym na bakier, z jedną, ale jakże grozną wiadomością: *Bolszewicy idą*.

Nastaly nowe porządki, nowa okupacja połączona z ogłoszeniami władz przeciwko „psom-osadnikom i innym burzujom”. Zmieniono pieniądze i wprowadzono przepustki. Zrobiło się nieco spokojniej, ustały bombowe działania wojenne. Bardziej energiczni i młodszy członkowie naszej grupy – Stefan Daszyński i Ludwik Sawicki – rozpoczęli starania celem zdobycia przepustek na przejazd ze stacji kolejowej Równe do Lwowa. Udało się to uzyskać około 10 października 1939 r. Energiczny Stefan załatwił na kolei samodzielny wagon towarowy wysłany słomą, jako środek transportu naszej grupy do Lwowa.

Podróż odbyła się we względnie znośnych warunkach. W drodze żywił się kotletami i pieczywem, w które zaopatrzyli nas nasi gospodarze. Grupa przybyła do Lwowa 12 października w godzinach nocnych, w bardzo zimną jesienną pogodę. Stacja kolejowa była zrujnowana, szyby powybijane, hulał wiatr. Do godzin rannych biegaliśmy po terenie stacji, aby nie zamarznąć. Od razu rano nawiązaliśmy kontakt z geologami z Uniwersytetu im. Jana Kazimierza, którzy zorganizowali doraźną pomoc i rozmieścili nas w mieszkaniach.

Jan Czarnocki miał we Lwowie licznych kolegów ze studiów oraz znajomych z przedsiębiorstw przemysłowych poszukujących bituminów na Przedwzgórze Karpat, pełnił bowiem rolę eksperta w tych przedsiębiorstwach. Posiadał

tu również konto bankowe, z którego pomimo trudności udało się wycofać trochę pieniędzy.

Lwów w tym okresie był całkowicie opanowany przez wojska rosyjskie i propagandę sowiecką. Tramwaje ozdobiono ogromnymi czerwonymi gwiazdami. Na budynkach publicznych widniały wielkich rozmiarów podobizny brodatych twórców rewolucji. Przy sklepach tworzyły się kolejki ludzi, głównie uciekinierów i obywateli miasta, po środki żywności. Rosyjscy żołnierze wykupowali wszystko, często towar, którego nie umieli nazwać i nie wiedzieli, do czego służy.

We Lwowie zamieszkaliśmy w willi inżyniera Kowalczewskiego na Nowym Lwowie. Była to piękna nowoczesna siedziba, całkowicie zgazyfikowana. Największą naszą troską był brak wiadomości o najmłodszym członku naszej rodziny Zbyszku, który prosto z podchorążówki poszedł na wojnę. Podjęliśmy starania o przedostanie się ze strony okupacji sowieckiej na stronę okupacji niemieckiej. Nie było to łatwe. Granica była ciągle zamknięta dla ruchu ludności. W obrębie miasta istniała rejestracja ludzi, którzy przypadkowo znaleźli się we Lwowie i marzyli o powrocie do własnych domów, a mieszkali po drugiej stronie granicy.

Tak minął czas od przyjazdu w październiku do Świąt Bożego Narodzenia, które spędziliśmy razem z Kowalczewskimi we Lwowie. W końcu zaczęła się wywózka zarejestrowanych ludzi w głąb Rosji. Postanowiliśmy spróbować przedostać się przez zieloną granicę do Warszawy, do domu. Wraz z moją matką zaczęłyśmy regularnie odwiedzać lwowskie targowisko, gdzie przewijały się masy ludzi różnego pokroju, w tym handlarze i przemytnicy. Wkrótce zdobyliśmy informację, że istnieją możliwości nielegalnego przedostania się przez zieloną granicę, ba – nawet znaleźli się chętni do zorganizowania przemytu dla zysku. Nawiązaliśmy z nimi łączność. Posługiwali się oni następującą taktyką: na punkt graniczny przyprowadzali ludzi, których rzekomo schwytali w czasie przekraczania granicy ze strony niemieckiej na sowiecką, przy czym oficjalne stanowisko pograniczników głosiło, że tego nie wolno robić, więc „dawaj nazad” na stronę niemiecką, skąd przyszli. A nam właśnie o to chodziło. W podejrzanych przypadkach sowieci wysyłali ludzi do przejściowego obozu w Lubyczy Królewskiej, skąd można było trafić w głąb Rosji.

Wkrótce po Świątach Bożego Narodzenia, w Wigilię Trzech Króli, podjęliśmy z pomocą przemytników tę ryzykowną próbę przedostania się do kraju na tereny okupowane przez Niemców. Wynajęliśmy Żyda o nazwisku Perła, który był posiadaczem sportowego samochodu, aby naszą czteroosobową rodzinę podwiózł w pobliże granicy do miejscowości Werchrata³. Stamtąd w godzinach nocnych przemytnicy mieli nas podwieźć w bezpośrednie pobliże punktu granicznego. Zima była ostra, mroźna i śnieżna. W chacie przemytnika o nazwisku Wołk oczekiwaliśmy

²Kuczki – Święto Szałasów, rozpoczynające się dwa tygodnie po rozpoczęciu roku; należy do świąt radosnych i upamiętnia mieszkanie w szałasach i namiotach podczas wyjścia z Egiptu i wędrówki do Kanaanu (starożytnej krainy na wschodnim wybrzeżu Morza Śródziemnego).

³Werchrata (w latach 1977–1981 Boguszów) – wieś w Polsce położona w województwie podkarpackim, w powiecie lubaczowskim, w gminie Horyniec-Zdrój; 21 lipca 1944 r. zdobyta przez wojska radzieckie; w latach 1975–1998 miejscowość administracyjnie należała do województwa przemyskiego.

godzin nocnych, kiedy cała wieś zaśnie. Nasi przemysłowcy bardzo obawiali się czerwonych milicjantów, którzy byli nieprzekupni, gdyż za taką działalność karano wywózką na Sybir. Podejmowali jednak ryzyko, bo byli bardzo biednymi ludźmi, bez środków do życia. Mieszkali w prymitywnej chacie, w której centralne miejsce zajmował wysoki piec. Na wierzchołku pieca „rezydowali” starcy. U powały na długich linkach wisiał kosz z niemowłędami, prawdopodobnie dawno nieprzewijanym, na co wskazywała znaczna kałuża widniejąca na klepsku (podłodze). Wokół izby poustawiane były zgrabne drewniane ławeczki; na nich leżały porozkładane bochny chleba, po których chodziły karaluchy, a w głębi widniało posłanie młodych. O którejś z godzin nocnych podjęliśmy dalszą podróż saniami w kierunku granicy. Jechaliśmy drogą przez wieś, gdy nagle przed nami pojawiło się światło. Przemysłowcy przestraszyli się, że może obudził się któryś z milicjantów. Woźnica zbiegł z drogi wiejskiej w zaśnieżone pola. Powoli konie dowlokły nas do następnego etapu naszej ucieczki.

Obecni gospodarze, prawosławnego wyznania, właśnie obchodzili Święta Bożego Narodzenia, przypadające w dwa tygodnie po świętach katolickich. Tak było mroźno, że pozwolili nam ogrzać się w ich własnej pościeli. Następnego dnia procedura odbyła się według planu. W czasie kontroli zdarzył się nam niebezpieczny moment, ponieważ w naszych bagażach nieopacznie zaplątały się rosyjskie monety, ale dzięki szybkiej akcji nie wpadły one w ręce kontrolujących. Następną część drogi odbyliśmy na piechotę z naszymi tobołkami, brnąc w zaspach mało rozjeżdżonej granicznej drogi. Dotarliśmy do dużej wioski Narol, gdzie zostaliśmy przyjęci przez jednego z gospodarzy, tam również przenocowaliśmy. Następnego dnia, a było to Święto Trzech Króli, gospodarz wcisnął nasze tobołki pod siedzenia, aby nie zdradzić naszego podróżniczego celu kontrolującym Niemcom i zawiózł nas na stację kolejową w Bełżcu. Stąd już prowadziła bezpośrednia droga do Warszawy. Pociąg był potwornie zatłoczony, bo właśnie ruszyła dowózka żywności ze wsi do wyniszczonej i wygłodzonej stolicy. Było tak tłoczno, że para z ust ludzkich skraplała się na suficie wagonu i spadała jako rosa na podróżnych. W takich warunkach, po czteromiesięcznej nieobecności, dotarliśmy do domu.

Po powrocie zastaliśmy Warszawę zupełnie inną od tej, którą opuszczaliśmy. Miasto było sterroryzowane, odbywały się łapanki na ulicach, wywożono młodych ludzi do pracy do Niemiec, tępiono wszelkie przejawy powstającego ruchu oporu oraz wszelkich działań naukowych i kulturalnych. Najmłodszy członek naszej rodziny Zbyszek ocalał z bezpośrednich działań wojennych pod Częstochową. Odbył on wraz z wojskiem ewakuację na wschód, po drodze zakopali pozbawione benzyny czołgi i zostali podstępnie rozbrojeni przez Rosjan. Zbyszek znalazł się w obozie wojskowym, jednak dość słabo strzeżonym i utrzymującym kontakt handlowy z otaczającą ludnością. Wymienił mundur na cywilne ubranie i wyszedł z obozu. Pieszko odbył wędrowkę do Kielc, gdzie zaopiekowali się nim przyjaciele. Nakarmili go i odwszyli. Podróż z Kielc do Warszawy przebył na rowerze. W Warszawie pomogły mu przetrwać rdzenie solne z wiercenia w Górze pod Inowrocławiem. Z braku zaopatrzenia w sól rdzenie te były wymieniane na inne produkty spożywcze. Na początku lutego 1940 roku Zbyszek zachorował. Niestety z powodu

braku antybiotyków, które w tym czasie były niedostępne dla Polaków, zmarł.

Ważnym wydarzeniem w Warszawie było utrzymanie przez Niemców działalności Państwowego Instytutu Geologicznego. Program prac był ściśle związany z opracowaniami dotyczącymi surowców, które na zapleczu toczącej się wojny mogły okazać się potrzebne machinie wojennej. W instytucie w tym czasie znalazł pracę Jan Czarnocki (mój ojciec) oraz Stanisław Pawłowski, który od grudnia 1940 roku był moim mężem.

W pamięci mojej zachowały się wyjazdy grup geologicznych związane z programem ustalonym przez Niemców. W 1941 roku odbył się wyjazd w składzie: Stanisław Hrebnicki, Mieczysław Kobyłecki i Stanisław Pawłowski w rejon Tychowa w związku z występowaniem tam mezozoicznych rud żelaza. Również w tym samym roku wyruszyła do kopalni w Rudkach ekspedycja, w której brałam udział. W składzie ekipy znaleźli się: Jan Czarnocki, Stanisław Pawłowski i Maria Szelażek-Pajchłowa. W Rudkach, w kopalni piryty, która szczególnie interesowała Niemców, prace geologiczne dotyczyły wyrobiska samej kopalni, gdzie często spędzali czas geolodzy, gromadząc interesujące dane o samym złożu.

Na powierzchni pracowała ekipa pomiarowa Pawłowskich. Stanisław Pawłowski, jako geodeta, zrobił powierzchniowe zdjęcie, wyznaczając wszystkie charakterystyczne dane topograficzne oraz zaznaczając stanowiska wykonanych prac ziemnych i odwiertów.

Te zebrane wówczas materiały dotyczące samej kopalni, jak i mapa topograficzna, posłużyły Janowi Czarnockiemu jako załącznik do opracowywanej wówczas pracy pt. *Geologia regionu Łysogórskiego w związku z zagadnieniem złoża rud żelaza w Rudkach*. Znana też była wyprawa terenowa na rudy manganu w Góry Czywczyńskie, w której oprócz rzeczoznawców niemieckich brał udział polski geolog Antoni Białaczewski.

W 1941 roku zapoczątkowano regionalne prace magnetyczne, które miał wykonywać Stanisław Pawłowski. Jako geofizyk przed wojną nie zajmował się on magnetyką; robił pomiary siły ciężkości (grawimetryczne). Zapoznanie się ze specyfiką pomiarów magnetycznych było dla młodego naukowca interesującym doświadczeniem, jak również wykorzystaniem martwego czasu podczas okupacji. Pomiary robiliśmy razem z mężem. Jako środek transportu służyły nam rowery. Wykonaliśmy zdjęcie regionalne, które obejmowało 14 arkuszy map w skali 1 : 100 000, zrobiliśmy około 3000 obserwacji na przestrzeni 7000 km² (średnio przypadał jeden punkt na 2,5 kilometra).

Poza pracami naukowymi wynikającymi z osobistego zaangażowania i zainteresowania naukowców w instytucie (*Amcie*) od początku zorganizowano ruch oporu, do którego bardzo intensywnie włączyła się załoga. Już na samym początku okupacji utrzymywano kontakt radiowy z zagranicą i przekazywano bieżące informacje z działań na Zachodzie. W ruchu oporu były zaangażowane wszystkie młode dziewczyny, które nadzorował w konspiracyjnej działalności Stanisław Tyski. On również utrzymywał stałą łączność z organizacjami wojskowymi.

W instytucie wykonywano liczne fotografie i załączniki do instrukcji sabotażowo-dywersyjnych, a kreślarze wykonywali i podrabiali wszelkie niezbędne dokumenty. Specjalnym dowodem odwagi i ryzyka było przetrzymywanie

w domu Czarnockich majora Jana Kamińskiego, cichociemnego skoczka zrzuconego z samolotu w okolicach Warszawy (data zrzutu: 8/9 kwietnia 1944 r.). W czasie swoich podróży wojskowych po Polsce Kamiński korzystał również z domu Czarnockich w Kielcach.

W 1944 roku Stanisław Hrebniński wykonywał badania w okolicach Tenczynka pod Krakowem, a Stanisław Pawłowski prowadził tam pomiary magnetyczne. Prace zostały przerwane wiadomością o wybuchu powstania w Warszawie. Wracając z Tenczynka zatrzymaliśmy się w Kielcach, gdzie znajdowali się moi rodzice. Czas powstania spędziliśmy w Kielcach, czerpiąc wiadomości o wypadkach w Warszawie z nasłuchu, jaki prowadził mój mąż na strychu małego domku. Z wiadomości radiowych oraz informacji pochodzących od osób przybywających z Warszawy dowiedzieliśmy się o zniszczeniach w obrębie instytutu, spaleni niektórych gmachów i zniszczeniu materiałów naukowych.

Po wyzwoleniu bezpośrednich wiadomości o instytucie dostarczył Janowi Czarnockiemu Stanisław Pawłowski, który w styczniu 1945 roku z Kielc udał się pieszo do Łodzi, a następnie wraz ze swoim bratem do Warszawy. Uczestniczył w grupie 16 osób, które zjawily się na terenie instytutu, szacując szkody i bezpośrednio zabezpieczając to, co dało się uratować i odgrzebać z gruzów.

Grupa pracowników instytutu, która została zabrana przez Niemców z terenu budynku i wywieziona do Niemiec, powróciła stosunkowo szybko do Krakowa, gdzie urzędował dyrektor Karol Bohdanowicz. Jan Czarnocki zjawił się u niego w Krakowie w celu omówienia aktualnej sytuacji oraz dalszego postępowania wobec ogromu zniszczeń (patrz *Okupacyjne losy pracowników Państwowego Instytutu Geologicznego w relacji naocznego świadka Danuty Falkowskiej* – Prz. Geol, 58: 290–293).

W Krakowie Jan Czarnocki wystąpił do Karola Bohdanowicza z propozycją utworzenia placówki terenowej instytutu w Kielcach. Kielce nie były zniszczone w czasie wojny, posiadały odpowiednie pomieszczenia, a do Czarnockiego zgłaszali się ludzie, z którymi współpracował tworząc tzw. Grupę Świętokrzyską. Byli to: Kazimierz Kowalewski, Stanisław Tyski, Borys Areń, Maria Szelażek-Pajchłowa. Dyrektor Bohdanowicz nie wyraził zgody na tę propozycję.

Jan Czarnocki zrezygnował ze stałego zatrudnienia w instytucie, ale nie zrezygnował z pracy geologicznej w Górach Świętokrzyskich. Realizował ją na zasadzie każdorazowej umowy o dzieło z centralą odbudowującą się i działającą w Warszawie. Karol Bohdanowicz z pomocą geologów: Zbigniewa Różyckiego, Henryka Świdzińskiego i Stanisława Krajewskiego podjął ciężką pracę formalnej i faktycznej odbudowy Państwowego Instytutu Geologicznego w miejscu jego powstania, tj. w Warszawie.

Koledzy Jana Czarnockiego w instytucie krytycznie oceniali brak jego osoby w swoim gronie, o czym można się było przekonać w liście Świdzińskiego do Czarnockiego. Jan Czarnocki jednak nie pozostał bezczynny w stosunku do instytutu. Z Kielc działał, wysyłając listy do Rady Głównej Opiekuńczej⁴ w sprawach dotyczących instytutu.

Do Kielc napłynęło dużo ludzi ze zniszczonej Warszawy, z którymi Jan Czarnocki nawiązał kontakt. Porozumiał się też z kielecką placówką Urzędu Planowania Przestrzennego i w oparciu o grono fachowców z Warszawy – Bohdana Pniewskiego i Kazimierza Skórewicza – zorganizował Instytut Badań Regionalnych, którego został dyrektorem. Instytut miał za zadanie przygotowanie kompletu opracowań fizjograficznych dla całego regionu małopolskiego. Poza tym pracowano w ściślejszym związku z Muzeum Świętokrzyskim, w szczególności w zakresie ochrony i zabezpieczenia dóbr kulturalnych pochodzących z okolicznych dworów, które były narażone na niszczenie przez szabrowników i złodziei. IBR rozwinął specjalistyczne pracownie, w których m.in. opracowywano materiały ilustrujące przygotowywaną do druku pracę Jana Czarnockiego o Regionie Łysogórskim. Sam Karol Bohdanowicz w sprawozdaniu dyrektorskim za lata 1938–1945 mylnie określił stanowisko Czarnockiego, podając, że był delegatem PIG do Urzędu Planowania Przestrzennego w Kielcach. W sprawozdaniu dyrektorskim za 1947 rok Czarnocki tak sprostował tę wypowiedź: *W rzeczywistości w porozumieniu z Urzędem Planowania Przestrzennego został zainicjowany przez Jana Czarnockiego Instytut Badań Regionalnych działający pod kierunkiem tegoż od lipca 1945 roku.*

Wyniki okupacyjnych badań naukowych Jana Czarnockiego i Stanisława Pawłowskiego ukazały się drukiem w latach 1947–1950. Na początku 1950 r. opublikowano trzy pozycje S. Pawłowskiego dotyczące badań magnetycznych. Na szczególną uwagę zasługuje praca doktorska pt. *Badania magnetyczne w Polsce*. Praca ta przedstawia wyniki pomiarów magnetycznych wykonanych głównie przez Obserwatorium Magnetyczne w Świdrze, które zostały przeliczone i zinterpretowane przez Stanisława Pawłowskiego. Ustalił on, że Polska dzieli się na dwa odrębne obszary pod względem odwzorowań magnetycznych: zachodni i wschodni. Obszar wschodni cechuje duża amplituda anomalii i silne zróżnicowanie. Obszar zachodni charakteryzuje się dużo mniejszymi wartościami anomalii, jest spokojniejszy i mniej zróżnicowany. Związane jest to ściśle z budową geologiczną tarczy krystalicznej na wschodzie i innych mas osadowych na zachodzie. Obie te prowincje dzieli charakterystyczna strefa graniczna, na kontakcie dwóch potężnych mas obfitujących w silne zaburzenia i lokalne struktury tektoniczne, które nadawały się do geologicznych prospekcji i wyjaśnień za pomocą wierceń (wiercenia w Korytkowie, Podgórzu, Romanowie, w okolicy Nowego Miasta).

Osobna publikacja dotyczyła anomalii magnetycznych w okolicy św. Katarzyny w Górach Świętokrzyskich, gdzie stwierdzono żyłę diabazów, przecinającą osady kambru, syluru i dewonu na przestrzeni kilku kilometrów. Wyniki badań magnetycznych w latach 1941–1944 o charakterze regionalnym dłuższy czas były zastrzeżone do użytku służbowego. Obecnie zostały odtajnione.

Jan Czarnocki w czasie okupacji dopracował publikację o geologii regionu Łysogórskiego i wykonał objaśnienia do arkusza mapy geologicznej Kielc 1 : 100 000. Opracował dewońskie rudy żelaza – prace te zaginęły w

⁴Rada Główna Opiekuńcza (RGO) – polska organizacja charytatywna działająca w czasie obu wojen światowych, obejmująca swoją działalnością Polaków.

czasie Powstania Warszawskiego. Udało się ocalić od zniszczenia prace o klimeniach świętokrzyskich, do których wiele rysunków powstało również w czasie okupacji.

Po śmierci Karola Bohdanowicza w 1947 r. Jan Czarnocki wrócił do Państwowego Instytutu Geologicznego w roli naczelnego dyrektora. Podjął ciężką pracę odbudowy z gruzów instytutu. Wybudował nowoczesny budynek przy ul. Rakowieckiej, wyposażony w pracownie i laboratoria. Zintegrował całe środowisko geologiczne, osobiście uzgadniając zakres działania i kompetencje poszczególnych placówek. Zapewnił opiekę instytucjom pokrewnym jeszcze nieustabilizowanym w nowej rzeczywistości, tj. Obserwatorium Magnetycznemu w Świdrze i Muzeum Ziemi. Położył silny nacisk na geologiczne przejęcie Ziem Odzyskanych. Wpłynął na Polskie Towarzystwo Geologiczne, aby w pierwszym terminie zorganizować zjazd geologów, celem zapoznania ich z geologią obszarów Dolnego Śląska. Zorganizował też placówkę Państwowego Instytutu Geologicznego na Ziemach Odzyskanych. Taką placówkę stworzył również w Kielcach. Zgodnie z istniejącymi w tym czasie tendencjami nowego reżimu załoga instytutu, przy współdziałaniu i osobistej kontroli Jana Czarnockiego, opracowała 6-letni plan rozwoju geologii. Jan Czarnocki wytypował do opracowania geologicznego dotąd mało rozpoznane tereny Polski, głównie

Niżu Polskiego. W tym opracowaniu duży udział miała odegrać prospekcja geofizyczna.

Jan Czarnocki, jako dyrektor Państwowego Instytutu Geologicznego, miał możliwość rozwiązania w Górach Świętokrzyskich interesujących go od dawna problemów geologicznych za pomocą wierceń, wyjaśnienia możliwości występowania łupków miedzionośnych (cechszyńskich łupków) oraz obecności karbonu produktywnego (głębokie wiercenie w Radoszycach). Głębokie wiercenia wykonano również w okolicach Wójczy w związku z występowaniem tam wycieków ropy naftowej w Smoczym Dole.

Po śmierci Jana Czarnockiego w 1951 roku doszło do odkrycia ważnych dla gospodarki surowców – siarki na przedgórzu Karpat, miedzi na Dolnym Śląsku, soli potasowych na Pomorzu, węgla brunatnych oraz wielu innych złóż.

W 1952 r. w związku z zaistniałą sytuacją polityczną, wzorem Związku Radzieckiego, stworzono urząd specjalnie do spraw geologicznych, w randze ministerstwa, pod nazwą Centralny Urząd Geologiczny (CUG). Przedsiębiorstwa branżowe przejęły większość prac geofizycznych i wiertniczych. Dyrektor Państwowego Instytutu Geologicznego był służbowo zależny od prezesa CUG.

Katarzyna Pawłowska